

Wiadomości Polskie

POLITYCZNE I LITERACKIE • TYGODNIK • THE POLISH NEWS

Redakcja: 229/231, HIGH HOLBORN, LONDON, W.C.1 (tel.: CHANCERY 6128). Administracja: 9, NEW OXFORD STREET, LONDON, W.C.1 (tel.: HOLBORN 0868). Prunumerata: kwartalnie w Anglii 12s., w innych krajach 3s. Prosimy o przekazywanie należności za prunumeratę czekiem lub „Postal Order” na zlecenie: M. I. KOLIN (Publishers), LTD.

W chwili oddawania numeru na maszynę otrzymujemy wiadomość o tragicznej śmierci gen. Sikorskiego. Pamięci gen. Sikorskiego, który padł na posterunku w służbie Ojczyzny, poświęcimy w najbliższym numerze obszernie wspomnienie.

ALEKSANDER JANTA

SIEDEM WIERSZY Z NIEWOLI

Numer 32143 w Stalagu X

Puste, samotne istnienie poza granicą świata, poza tęsknotą, spełnioną w pętle kolczastych drutów — w oknie jest niebo naprzódo, skoro zasłania je kraty. W sercu jest żal. A za drzwiami tupeł podkutych butów.

Sen jest podobny marzeniom. Widzenie jawy jest mgliste. Żyjemy nudą i trudem, niewolą naszej nicości, nie się naprawdę nie dzieje, bo wszystko nieręczyste, prócz tej nad wszystko na świecie smutniejszej nieobecności.

Serce na klucz gdy zamknięte, z ust nikt nie zdejmie pieczęci, prawdę nazwiska i myśli zakryta obca wymowa, ale się czasem odzywa na dnię oględnej pamięci brzmienie jakiegos wyrazu, zwykłego polskiego słowa.

I chociaż nikt się do wzruszeń i do słabości nie przyzna póki w obozie zamkniętych ciemnowy otacza wieniec — wstrząsem sumienia i wzięją oto go wola Ojczyzna, i oto dławia się łzami nieznany, francuski jeńiec.

Może

Z głębokości tego zapomnienia, z dna nicości beznemnej i tróję, jakże uciec od kłęski zwątpienia, jak nie myśleć? — gdybym tylko mógł...

Lecz niesposob odwrócić smutku ni słabości, której tak się boję — oto rośnie poprzec czas, bez skutku, niedoczekanie moje.

Zawieszona w miasmie, niedorzeczny w nieszczęście bieg — tem się truję — ach, poco się truć? Za daleki ratunku brzeg!

Na tęsknotę chorej sen — pamięta, nie pomaga z sumieniem targi: słowem wszystkim nalożono pęta, na milczenie skazane są wargi.

Oświeć, wybaw i sen zamień w ciało, myśli smutna, gorąca i tkliwa! Za to wszystko, czego tu nie stało, może jest jakaś przyszłość szczęśliwa?

Może jednak wolniejsi w dzień cudu i bogatsi o te czasy straci, o te czasy pogardy i trudu, otworzymy światu lepszy świat?

Noc jeńca

Pałę, myślę, wyczerpałem wszystką treść dni i nocy nielitosnych jak mój los. Gwiazdy gasną. Serce nie chce więcej znieść: ptak schwytyany, owad skłuty, pusty kłos.

Stygnie popiół, ciemność gesta, czarny pył — uporzecznie monotony pnie się czas. Na nic zasnąć w czujnym kregu wrogich sił: w śnie wszystko trzeba przeżyć jeszcze raz.

Jak się modlić, kiedy myślim lotu brak? Milczą słowa ukochane, które znam, gubią znaczeń swych dawnych dobry znak, opuścili mnie najlepsze. Jestem sam.

Dzień, co przyjdzie, nie przyniesie żadnych złud, przywykamy, wiedząc jutro naprzód już, niebo gesto porysował ostry drut, bagnet na na karabinie anioł-stróż.

Noc się mnoży, gdy nateżam słuch i wzrok, do tęsknota, co usnęła, nie śpi znów, wola kogos, szukająca poprzez mrok tez ukrytych w szepcie własnych moich słów.

W obozie

W zasiekach ciemnia z drutu, w sieci naszych cierpień, ptak gniazdo uwił wiosną. A dziś jest już sierpień.

Urodzone wśród ludzkiej niewoli ptaszęta, trzepocą się wolnością. Kłóć je opamięta?

Uczą się własnych skrzydeł i pierwszego lotu, pofruną kiedy zechcą na świat, bez powrotu.

Patrzmy, nie nie mówią, na życie ptaszęce. I serce nam się ścisza. I opadły ręce.

JERZY MINDER

E T A P

Pomarańcze są zielone. Nie złote, tylko właśnie zielone. Mandarynki są też zielone. I cytryny. Chropowata, porowata skórka wygląda jak skorupa jaszczurka. Jest gruba i twarda i trudno odchodzi od mięszu. Biała warstwa pokrywa mięso. Owoco nie nasiąkły jeszcze soczystym słochem. Początek zбору — koniec lata.

Nad morzem zwisł nagle pierwszy dzień jesienny. Osunął się szybkim, chłodnym deszczem ze smutnie jednostajnych, obojętnych chmur, które się zbiegły nad miastem. Zmętnił horyzont niewyraźnymi kłębnymi lekkich mgieł. Bieznące powisty pachnącego solą i wodrostanami wiatru smyrniny po chodniku kilkom przedwcześnie zeschłymi liśmami. I naraz wszystko przysiało, zmieniło kolor. Pożółdło, zbrązowiło, wybrunatniało. Szare nadbrzeże — zwykle jeszcze w słońcu — poszarzało od szarego nieba. Przez jezdnie szły brudne smugi. Kipiąca piana na falach straciła białozę, olniewającą białos i zmatowiała.

Patrolujący samolot był też w jesiennej jasno-khaki barwie. Wiatr poderwał się z nad wody, gdzie kłębił wierzchołki tal, zderzając je w wiry, i szszul bure, garbate cielska na siebie. Wyrwał krótkim ciosem świszacej piłęci w brzuch gondoli, poprawił w szczyrzący szklane szybki przód z okutą na srebrno-szyczką. Samolot zamigotał barwnymi, motylemi kolami na klingach skrzydeł. Podwójna pletwa-ster przedko wykreślał go w płaskim łuku. Zwinną nitką anteny jak pajęczyna sunęła równoległe do grzbieta. Zgniatany ryk motoru nie nadązał za pędem.

Dość daleko od brzegu łódka wymachiwała rozpaczliwie chorągiewką żglą. Płeczyzty białwany podrywały jej płaski tył ku niebu, i zarzynała się nosem w wodzie. Nic z dawniej, słonecznej, lekkiej, czystej białości. Wszystko stało się brudne, nabrano tonów ochronnych. Barwy wojenne. Battle-dressy też są brązowe.

Smutoń w pokoju. Zielone pomarańcze leżąc w szafie za szklm nabraby złoty płam, Brzegi szeroko wyniętych platków okwitłych róż wchłonęły niedostrzeganie, cichym, trochę żółtym niedomieszki.

Nie lubię takich przyjmujących nastrojów. W ostatnich czasach jestem znów nie-pokojs i laktiw. Długo w noc nie mogę zasnąć. Podkładam ramiona pod głowę i przeżywam wspomnienia.

Tamta jesień była słoneczna, jasna i piękna. Jeszcze nie się kryło w ochronne barwy. Tamta jesień była bez deszczu, sucha i gorąca. Dobrze paliły się pożary od bomb przy dźwięku pogrzebowych werbli karabinów maszynowych i postulkowaniu uroczystych armat. Rozradzane, rozhlane, srebrne samoloty zatrzały piżane kola nad miastami. W dzikich szusach zjeżdżały w dół, nad cel. Na drapiejących skrzydłach miały czarne, ponure krzyże ze szponami na końcach ramion. Kurz po wybuchach przesycał powietrze.

Następna jesień też paliła mnie długo żarem słońca. Aż w połowie października lunęło, i zaczęła się jeszcze większa mgła. Zachorowałem. Wiedziałem, że się tak skończy. Czekalem na to. Już przedtem od jakiegoś roku miałem podgorączkowe stany. Byłem niedożywiony. Régime obozowy dokończył.

Rano — „podjom” o 4-iej, czasem wcześniej. Zrywałem się obudzony chamskim rykiem: „Podnimaj się!” Mokra od wieczoraj, przedwczoraj, sprzed tygodnia, sprzed miesiąca, zeszczywniałe buty z trudem wchodziły na przemrozone, obolałe, wrażliwe, palące nogi, które odrazu stają się chłodne i niezule. Wzięzienne drelichy zmieniły kolor z przemoknięcia. Smierząca steclizna. Ciężkie do wciągnięcia na jedne własne ubranie, przewilgłe, poprzcierane na kolana, lokciach, w szwach, ubranie które się nosi poto tylko, żeby go nie znaleźć w ciągu częstych rewizjów w barakach w czasie nieobecności więziń i nie zabrano na przechowanie, skąd więcej nie wracalo.

(„Zakluczony!”) powinien mieć tylko „kazionnija wieszaki”, żeby własniemi nie mógł „spiekulirować”, sprzedając je za żywnosć. Odrazu przechodzi dreszcz po cieło, i robi się chłodno. Naciąganie mokrego (od jak dawna?) palta nie daje uczucia ciepła. Przesiąknięte, nigdy nie wysychające reka-wiczki zima dotkliwie odmrozoje poprzed-niej zięby palce. Wszystko w pospiechu, przedko, szybko, gwałtownie, wyrwanymi ruchami, po kilka czynności naraz, żeby pobiec, polecieć, stanąć pierwszy, zdyszanym, z kociołkiem pod oknem, wziąć trochę zupy i nie musieć czekać w długiej kolejce. Zupa dziś z małych, srebrnych, tłustych, gnją-cych rybek. Cuchnie tak, że trzeba przedko wylać, żeby nie zwinotować. Biorę kawalek mokrego, ciężkiego, rozdmajającego brzuch chleba i dzielę na trzy części — 100 gramów na rano, 100 na południe, 100 na wieczór. Popijam kawalek lenią, przegotowaną, a raczej niedogotowaną wodą, po której zawsze się dostaje straszliwych boleści. Drugi wpycham przemoza do kieszeni, bo już wyją, żeby wychodzić i stawać w brygadach do wyjścia. Ledwie mam czas schować trzeci pod szmaty na przyce, żeby go ktoś nie ukradł.

Leje... Ustawiają. Liczą godzinę. Bydło robocze obojętnie daje się przeganąć z miejsca na miejsce. W bramie przeliczają. Za bramą strzeży sprawdzają. Trzeba stać, potem iść, znów stać, usunąć się w bok... Znow liczą.

Wzięliśmy narzędzia. Idziemy. Kolumna składa się z kilku brygad w czworakach. Z przodu żołnierz, z tyłu żołnierz, z boku komendant z psem. Co trochę przystają i liczą. Skończyli: „Dawaj! Szagoom marsz! Szirieje szag!” Umyslne, złośliwe każą iść przez moczars. Sami w butach z wysokimi cholewami maszerują po specjalnie ułożonych kłódaach. Nie wolno wybierać suchszej drogi. Poszczują psem za wylamaniem się z szeregu, przeciągają potlamsi, przestraszy śmiertelnie. Dobrze wytreso- wany — gryzie tylko na rozkaz. „Dawaj, nie ostawiasia!”

Z pierwszej czwórki jeden sięgnął srebno spodnie i przykucał. Kapeloł krwią. Kolumna go minęła. Pozostał trochę w tyle. „Dawaj podnimaj się!” Kopniak. Porwał się. Trzymając spodnie w rękach przebiegł obok kolumny, minął ją i znów kucnął. „Dawaj!” „Znow bieg. Tak ze trzy razy.

„Dawaj w stroj! Dzierżites po czetyrie!” Wchodzimy w las. Wyrębana „trasa” pełna dziur, kamieni, korzeni, pniaków. Obszlgła i obmarznęta. „Dawaj poskoreje!”. Croż, że będą strzelali. Obojętne. I tak nie można iść szybko, a kto zostaje, obrwa kolbą. Przy ciągłych potknięciach spadają niesione na ramionach topory. Któs wpada na idącego przed nim i rozcina sobie czolo jego siekiera. Któs płacze taśmę piły w ciernistym krzaku, upada i nie może się wywiklać. „Dawaj, j... twoju mat!”

Przysłizmy na polane przed „odtlenjenje”, grzani, zmęczeni, przemoknięci, potluczeni. „Dawaj sadsitsia!”. Na mokrej trawie. Odrazu zimno. Znow liczą calość i każdą brygadę z osobna. „Dawaj w les!” „Poszcze- góne grupy wchodzą w „odtlenjenje”. Jest to prostokąt lasu o kilku kilometrach kwa-dratowych powierzchni, obrzany pasem wyciętej na sto metrów szeroko „trasy”. Na tym wyrebie stoją „wyżki” dla pilnują-cych „bojcow”. Na to miejsce nie wolno wychodzić, podobnie jak pod groźbą użycia broni nie wolno opuszczać drzew.

W głębi silnie podmokłego lasu zaczyna- ją stukać siekiery. Pracujemy „smienami” po kilku. Jeden podcina drzewa, zaznaczając kierunek, w którym mają paść, inny pod- pilowuje, jeszcze inny obcina gałęzie, tamten rżnie na kawalki i odmierza, któs układa drzewo w stos i odpadki na kupę. Rzadko kiedy mają ze mnie pocięch. Jestem „pil- szczikiem”. Do siekiery za słaby. Ale cóż, od dłuższego czasu mdleję przy pracy. Krew uderza do głowy. Trzęwiał. Dyżurujący przy robocie felcer zwalnias. Długo piję zimną wodę. Potem dostaje krwotoku.

Wczorami mam 39° gorączki. Zwalnias na jeden dzień i dają silną dawkę fena- cetyny. Temperatura spada wśród szalonych dreszczów. Podejrzewają rodzaj malarii czy gorączki bagiennej. Na trzeci dzień idę do lasu. Znow mdleję. Wczorem gorączka. Zwolnienie. Lekarstwa. Las. I tak wólkólo od półtora miesiąca.

Aż raz przjechała komisja. Przekwalifi- kowywali zdolność do pracy wskutek meldunków inspektora sanitarnego o dużej ilości zwolnień z pracy i inspektora robót o obniżeniu wydajności. Starszy pan przy- tknął stetoskop, potem różowe, miękkie, chłodne ucho, do plectów. Posłuchał nad obojęzycznymi.

— Temperatura jest? — Jest. — Jezedniwno? — Jezedniwno. — W bolnicu! — zwrócił się do lekarza obozowego.

Przelezałem półtora miesiąca i dostałem dwa tygodnie rekonwalescencji. Potem uznali za zdolnego tylko do pracy pod dachem. Groźna płenna diagnoza. Pracowałem w ambulatorjum i w szpitalu. Znow zachorowałem, zaraziwszy się podczas epidemij grypy. Znow rekonwalescencia. Potem przyszedł rozkaz przeniesienia szpi- tała i chorých do innego lagru.

Naczelnik lagpunkta Piersiewo, Diazenko, splunăł za ostatnimi sankami, wruszył ramionami i wszedł do obozu. Brudna brama trzasnęła za nim. Przez pleciony z przegniłego chrusu plot, ze zlązających plamami korą różową i zieloną od kropek jakiegos grzybka, widać było osmolone baraki i poczerwiony sadzą śnieg. Z okoponego kominia lazł poskręcany rachityczny dym we wszystkich odcieniach szarości i rozpaliał się pod niskimi chmurami. Wykrzywiony łuk przymiarza nędzy, brudu i smutku. „Dawaj w pieriod!” Sanki ruszyły. Zaczął się etap.

Mróz był ostry, a mimo to pruszło trochę z wiatrem. Chorzy, pookreani we wszystkie możliwe szmaty, pół leżeli, pół siedzieli po piędciu na małych płozach wycielonych słomą. Koców naczelnik nie dał. Szkoda mu było. „Pust! podochnut!” — odpowiedział na argumenty lekarza. Nienawidził nas, ustalonych w jego propagandowo-agitatorskim słowniku jako „szpiony, kontrrewolucjoniery, sabotażysty, wriedzieli, parazyty...”. „Czto bylo, eto sbylo”. I nie będzie więcej. „Za- bud' tie! Nuzno pierestroitsia!”. Na wszystko miał odpowiedź: „Niezewo! Rabotat' nado! Kto nie rabotajet, etot nie kuszajet. Kak nie priwukniesz, sdochniesz. Budiesz charoszo rabotat', budiesz wot (presuwal dlonia po gardle) kak kuszat'”. Ja was znaju, j... waszu mat'. W kur szat' budu. Pod sud! Nikt nie reagoval na te przemowy, i to powiększało jego wścieklosć, i jeszcze bar- dziej gnał, katował, znęcał się. Wreszcie wyjeźdzałszy od niego. Kto wie, jaki będzie następny.

Barczyści „izwoszcziki” szli w niezlem tempie. Śnieg był suchy, ubity, i nie zapadało się. Osiem kilometrów do rzeki szliśmy godzinę i kwadrans. Byliśmy rozgrzani marszem za konmi. Wszelo blade słońce i ustal wiatr. Małe isikieryki śniegu migotały igielkowatemi ed- blaskami, i trzeba było mruczyć oczy. Pole rozciągało się gładko i lekko falowało pod śniegiem zaznaczając brzoły trochę ciemniej- szymi wklęśnieniami. Miałem radosno po- czucie swobody jedyny raz w czasie pobytu w obozie. Roznosiło mnie po- prostu. Konwojentów nie było widać na końcach rozciągniętego sznurza sank. Czulem się tak, jak czasem na nartach, kiedy sunałem długim, posuwistym krokiem i kiedy zamaszyste, przeciągane polnięcia

kjów przerzucaly lekko przez pagórki, kiedy cale ciało gralo bez wysilku w jednostajnym, uzgodnionym, automatycznym rytmie. Po- tem kładłem się w słońcu na deskach pod- lożonych pod plecy... „Stooj!” Nastrój przedko mi się zmienil. Naczelnik „san- czasti” przeglądał konwoj. Jechał wolno w zgrabnych saneczkach, okutany w szubę z wysokim kołnierzem, w futrzanej czapie na głowie, z dużą baranią na nogach. Odkrył siedzenie kole siebie. Skinał na siostrę, która nas odrowadzala z torbą lekarstw. — Sadsities' so mnoju, Klawdija Andrejew- na!

Miała skrupuly. — Kalkze oni pojduť? — Spojrzala po nas. — Niezewo! — Siadla. Krzyknął: — Pojechali!

I ruszyli z fontanną śniegu spod kopyt konskich w stronę opuszczonego przez nas lagru. „Dawaaaj poszli!” Ciężko poderwały się pierwsze sanki. Z trudem podszedłem naprzód.

Wjechałimy w las. Była martwa, sucha, papierowa cisza. Wyglądało jak gdyby któs porysował kartkę grubemi kreskami pni i cięszemi — gałęzi, i pole między niemi napisał kilka pociągnięciami białej, wod- nej farby. Każde nieosiągnięte miejsce raziło czarnaśnią niby posypane miałem węglowym. Czapy na drzewach posuwały się na wid- laste końce konarów i przynęły je w na- pięte, wyprężone luki. „Stooj!” — potrę- ciło echo nawis, który rozsyłał się pylstą chmurą, popruszył i podziurkował gładką powierzchnie śniegu. Sanki stawały jedne za drugimi. Komendant konwoju sprawdzał.

Ruszyliśmy dalej. Po tym krótkim postoiu poczułem jeszcze większe zmęczenie. Bolały golenie i sięgną po piętę. W płaszczy było ciężko. Kolnierz zstul. Nogi wśluszy się w śniegu.

Mostek. Saneczki ślizgają się po oblodzo- nych okraglakach. Podparte, z wysiłkiem spadają na droge. Następie zwisają jedną płoż nad wodą. Szarpnięte rozpaazliwie przesuwały się, balansując za sankami, nie dognając ruszających szybciej, nie przemagać się po każdym przystanku, nie zmuszać do nie-przygadania, gdyśmy się zatrzymywali. W starym obozie nie było koni. Odjechały przed godzina. Komendant konwoju po- wiedzial: „Niezewo!”. Stary obóz był spalony. Zgliszczona i butwiące resztki leżały za polanami i rozwalony plotem. Na pagórku siedziący wrony i dziubali jakies szmaty. Splozone, pokrzyżły nad nami z chrapliwym wrzaskiem i trzepocąc skrzydłami, pojedynczo posiadaly na drze- wiska. Komendant konwoju kazał iść dalej. „Izwoszcziki” kłeli: „Nie dojdut, j... ich mat’!” Komendant wyrwał pierwszego konia piędzią. Woznica wpruł się w sanki. Koń zgrzał chwilę kopytami w śniegu, wreszcie ruszył i o mało nie przewrócił się z wysilku. Ledwie poszedłem naprzód. Byłem już zupełnie zbity i otepiły ze zmęczenia i nie mnie nie obchodziło.

Trwało. Ciagle był śnieg, sfalowane pola, resztki plotów i jakichś faszyn, poprzera- ciane ogrodziami, zagajnikami, las sosnowy na krańcach rowni i pustka.

Ze szedłem, wiem. Jak szedłem, nie umiem sobie uprzytomnić. Wtedy też nie wie- działem o tem. Szedłem, bo musiałem, chociaż nie myślałem, że musze. Szedłem bez przeryw nie potem już nie widząc prócz tyłu sań. Potem i na sanie nie zwracałem uwagi. Gdy stawały, wpadałem na nie i tukiem golenie. Ktoś nie miał siły iść i zatrzymywał się. Ostatecznie to był tylko koń zneyony ciężarem kilku ludzi, wycią- gnięty kopyt ze śniegu, długa droga, bątem woznicy, a nie człowiek, którego przeru- cano etapem z jednego obozu do drugiego. Mimo to za każdym przystankiem ogar- niałam mnie idiotyczne, szalone wścieklosć i ulge sprawwały mi przekleństwa „izwosz- czika” i każdorazowe okładanie konia reko- jęścią bąta po nogach. Chciałem iść i nie przeskadzać sobie zastanawianiem się, dlaczego znowu stojmy. Chciałem iść i dlatego nie obcierałem sobie zmoczonej śrągimie twarzy, bo przerywałoby mi to marsz. Nóg nie czulem, nie wiedziałem że ruszam niemi. Szedłem i myślałem, żeby nie myśleć o czemkolwiek. Chciałem iść i nie zajmować się niczem, żeby mnie nie nie obchodziło. Jak długo szedłem, nie wiem. Wiem, że szedłem.

Wreszcie zobaczyłem światła. To znaczy, że teraz przypominam sobie, że wtedy je zobaczyłem. A raczej wtedy też ich nie zobaczyłem, tylko ktoś mi je pokazał. Był to charakterystyczny prostokąt, okalający lagry, do którego mieliśmy dojść. I znów szedłem. Aż stanęliśmy pod bramą. Na chwile, żeby można było nas przelicyć. Znow poszliśmy. Wszliśmy do obozu. Zaprowadził nas do baraku. W baraku byli nasi ludzie. Mówili do mnie. Dali jeść. Coś mi przeskadczą. Czegoś chcia- le. Przystałem jeść. Wstałem, chciałem iść. I nie mogłem już. Upadłem ze zmę- czenia. Podnieśli i polożyli na przyce. Ocknąłem się. Etap się skończył.

JERZY MINDER.

Tel.-Aviz, we wrześniu 1942.

Karta z pamiętnika

Chłód odległości, co się wznaga i nie, jak ostro przeciąg mrozu, ogarnął, odarł nas do naga z pociechy snów na dni obozu.

Gdzie teraz jest uroda rzeczy radosnych, prostych, ukochanych? Nikt nie wyzwolił, nie ulczy bólu serc dawno zapomnianych.

Nieludzki lek o los człowieka noce przeniknął, lata liczy i mienawością przyobleka nasz gorzki żywot niewolniczy.

Ale się we krwi buntem kłębi i nie ustąpi i spamięta i pokutuje i poślebi wolę zacięta — myśl zacięta.

I już nie rzewne, ale złe sny, żywiące gniew i upór trwania, podminowały czas bolesny niecierpliwosćia odczekania.

Sonet

Obraz jest jak widzenie widmowy i płynny, pełen glnuchego leku i podskórnej grozy: to nie był jeden obóz, lecz wszystkie obozy, i ten sam w karabinie jeńcie, choć każdy jest inny.

I każdy był w zaprzęgu. Napinal powrozy, zawadzając pieśń burlaków — i włókl los niewinny wszystkich innych za sobą przez obszar równinny, po którym czas wolami ciągnie ciężkie wozy.

Nas, odcitych od życia, tylko serce boli w karbach wart z bagnetami i w pętlach rozkazu, bo wolności oddycha posrodku niewoli

i każdem się marzeniem nasycą odrazu na drodze, co przed nami jak rozpacz daleka. Sen krótki, drzewi zamknięte — mech śni, mech ucieka.

ALEKSANDER JANTA.



8 GRUCZOŁÓW

decyduje o twoim losie

[obecnie zaś możesz regenerować gruczoły]

NAUKA WSPÓLczesna dotarła do źródła życia ludzkiego — do gruczołów. Poznaj odradzanie gruczołów...

Ciepłota ma tyle lat ile jego gruczoły... Od mocy i równowagi tego wydzielenia zależy twoja siła.

HORMONOTERAPIA jest nauką o odmiadraniu przez odradzanie gruczołów. Działła w sposób odwrótny niż...

Brytyjskie Wytwory Gruczołowe Do „British Glandular Products Limited“ (P.W.N.), 935...

Proszę nadesłać mi broszurę „Tętno życia“ (zalgaznaczyki pocztowe na 3d) lub też proszę nadesłać mi...

NAZWISKO ADRES

„Spotkamy się u Derry'ego“ SOBISTA wizyta u Derry'ego daje dużo zadowolenia.

WARTO odwiedzić restaurację Derry'ego, która zawsze pozostawia miłe wspomnienia.

W czasie zakupów jest ona przyjemnym miejscem spotkań przy rannej kawie lub w porze obiadowej.

Stacja kolei podziemnej Kensington, która łączy się ze wszystkimi stacjami Londynu, mieści się w pięknym, nowoczesnym budynku firmy Derry, co zapewnia pierwszorzędną komunikację.

Stacja kolei podziemnej Kensington, która łączy się ze wszystkimi stacjami Londynu, mieści się w pięknym, nowoczesnym budynku firmy Derry, co zapewnia pierwszorzędną komunikację.

Stacja kolei podziemnej Kensington, która łączy się ze wszystkimi stacjami Londynu, mieści się w pięknym, nowoczesnym budynku firmy Derry, co zapewnia pierwszorzędną komunikację.

Stacja kolei podziemnej Kensington, która łączy się ze wszystkimi stacjami Londynu, mieści się w pięknym, nowoczesnym budynku firmy Derry, co zapewnia pierwszorzędną komunikację.

Stacja kolei podziemnej Kensington, która łączy się ze wszystkimi stacjami Londynu, mieści się w pięknym, nowoczesnym budynku firmy Derry, co zapewnia pierwszorzędną komunikację.

Stacja kolei podziemnej Kensington, która łączy się ze wszystkimi stacjami Londynu, mieści się w pięknym, nowoczesnym budynku firmy Derry, co zapewnia pierwszorzędną komunikację.

Stacja kolei podziemnej Kensington, która łączy się ze wszystkimi stacjami Londynu, mieści się w pięknym, nowoczesnym budynku firmy Derry, co zapewnia pierwszorzędną komunikację.

Stacja kolei podziemnej Kensington, która łączy się ze wszystkimi stacjami Londynu, mieści się w pięknym, nowoczesnym budynku firmy Derry, co zapewnia pierwszorzędną komunikację.

Stacja kolei podziemnej Kensington, która łączy się ze wszystkimi stacjami Londynu, mieści się w pięknym, nowoczesnym budynku firmy Derry, co zapewnia pierwszorzędną komunikację.

Stacja kolei podziemnej Kensington, która łączy się ze wszystkimi stacjami Londynu, mieści się w pięknym, nowoczesnym budynku firmy Derry, co zapewnia pierwszorzędną komunikację.

Stacja kolei podziemnej Kensington, która łączy się ze wszystkimi stacjami Londynu, mieści się w pięknym, nowoczesnym budynku firmy Derry, co zapewnia pierwszorzędną komunikację.

Stacja kolei podziemnej Kensington, która łączy się ze wszystkimi stacjami Londynu, mieści się w pięknym, nowoczesnym budynku firmy Derry, co zapewnia pierwszorzędną komunikację.

Stacja kolei podziemnej Kensington, która łączy się ze wszystkimi stacjami Londynu, mieści się w pięknym, nowoczesnym budynku firmy Derry, co zapewnia pierwszorzędną komunikację.

Stacja kolei podziemnej Kensington, która łączy się ze wszystkimi stacjami Londynu, mieści się w pięknym, nowoczesnym budynku firmy Derry, co zapewnia pierwszorzędną komunikację.

Stacja kolei podziemnej Kensington, która łączy się ze wszystkimi stacjami Londynu, mieści się w pięknym, nowoczesnym budynku firmy Derry, co zapewnia pierwszorzędną komunikację.

Stacja kolei podziemnej Kensington, która łączy się ze wszystkimi stacjami Londynu, mieści się w pięknym, nowoczesnym budynku firmy Derry, co zapewnia pierwszorzędną komunikację.

Stacja kolei podziemnej Kensington, która łączy się ze wszystkimi stacjami Londynu, mieści się w pięknym, nowoczesnym budynku firmy Derry, co zapewnia pierwszorzędną komunikację.

Stacja kolei podziemnej Kensington, która łączy się ze wszystkimi stacjami Londynu, mieści się w pięknym, nowoczesnym budynku firmy Derry, co zapewnia pierwszorzędną komunikację.

Stacja kolei podziemnej Kensington, która łączy się ze wszystkimi stacjami Londynu, mieści się w pięknym, nowoczesnym budynku firmy Derry, co zapewnia pierwszorzędną komunikację.

Stacja kolei podziemnej Kensington, która łączy się ze wszystkimi stacjami Londynu, mieści się w pięknym, nowoczesnym budynku firmy Derry, co zapewnia pierwszorzędną komunikację.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

Bomby gorszące

Gdy myślimy o powrocie, każdy z nas usiłuje już teraz naszkicować sobie plan pierwszych dni, które wypadnie mu spędzić w Kraju, w mieście rodzinnym.

Przyszła wiadomość o śmierci starego, bardzo już starego, Bujwida, który miałby dzisiaj lat 86, jak się zdaje.

Nie umiem nie powiedzieć ani o jego działalności naukowej, ani o przemyśle szczenińsko-surowiczym, jaki stworzył i rozwinął w Krakowie.

Przyjeżdżają Bujwidowie. Rok 1892. Oboje są obojętne w tym mieście, w tym Rzymie polskim.

Przyjeżdżają Bujwidowie. Rok 1892. Oboje są obojętne w tym mieście, w tym Rzymie polskim.

Przyjeżdżają Bujwidowie. Rok 1892. Oboje są obojętne w tym mieście, w tym Rzymie polskim.

Przyjeżdżają Bujwidowie. Rok 1892. Oboje są obojętne w tym mieście, w tym Rzymie polskim.

Przyjeżdżają Bujwidowie. Rok 1892. Oboje są obojętne w tym mieście, w tym Rzymie polskim.

Przyjeżdżają Bujwidowie. Rok 1892. Oboje są obojętne w tym mieście, w tym Rzymie polskim.

Przyjeżdżają Bujwidowie. Rok 1892. Oboje są obojętne w tym mieście, w tym Rzymie polskim.

Przyjeżdżają Bujwidowie. Rok 1892. Oboje są obojętne w tym mieście, w tym Rzymie polskim.

Przyjeżdżają Bujwidowie. Rok 1892. Oboje są obojętne w tym mieście, w tym Rzymie polskim.

Przyjeżdżają Bujwidowie. Rok 1892. Oboje są obojętne w tym mieście, w tym Rzymie polskim.

Przyjeżdżają Bujwidowie. Rok 1892. Oboje są obojętne w tym mieście, w tym Rzymie polskim.

Przyjeżdżają Bujwidowie. Rok 1892. Oboje są obojętne w tym mieście, w tym Rzymie polskim.

Przyjeżdżają Bujwidowie. Rok 1892. Oboje są obojętne w tym mieście, w tym Rzymie polskim.

Przyjeżdżają Bujwidowie. Rok 1892. Oboje są obojętne w tym mieście, w tym Rzymie polskim.

Przyjeżdżają Bujwidowie. Rok 1892. Oboje są obojętne w tym mieście, w tym Rzymie polskim.

Przyjeżdżają Bujwidowie. Rok 1892. Oboje są obojętne w tym mieście, w tym Rzymie polskim.

Przyjeżdżają Bujwidowie. Rok 1892. Oboje są obojętne w tym mieście, w tym Rzymie polskim.

Przyjeżdżają Bujwidowie. Rok 1892. Oboje są obojętne w tym mieście, w tym Rzymie polskim.

Przyjeżdżają Bujwidowie. Rok 1892. Oboje są obojętne w tym mieście, w tym Rzymie polskim.

kiej, najszerszej. Tu na widownię występuje Bujwid. Każdy pępek, każdy zamachowiec z okresu po r. 1905, znajdował na Lubicz schronienie, pomoc, pieniądze.

Uczeń Pasteura, bakterjolog, profesor higieny, popularyzator wiedzy (próbował pisać powiastki dla czytelników szkolnych), miał niesłychaną manję: był esperantystą.

Nie, co jest rzeczą postępu, nie było obojętne zwarżowanemu domowi. Umieł — pisać w liście mnogiej, bo to była liczna rodzina — dotrzeć wszędzie, starając się głównie opowiadać młodzieży, nawet gimnazjalnej.

Przyjeżdżają Bujwidowie. Rok 1892. Oboje są obojętne w tym mieście, w tym Rzymie polskim.

Przyjeżdżają Bujwidowie. Rok 1892. Oboje są obojętne w tym mieście, w tym Rzymie polskim.

Przyjeżdżają Bujwidowie. Rok 1892. Oboje są obojętne w tym mieście, w tym Rzymie polskim.

Przyjeżdżają Bujwidowie. Rok 1892. Oboje są obojętne w tym mieście, w tym Rzymie polskim.

Przyjeżdżają Bujwidowie. Rok 1892. Oboje są obojętne w tym mieście, w tym Rzymie polskim.

Przyjeżdżają Bujwidowie. Rok 1892. Oboje są obojętne w tym mieście, w tym Rzymie polskim.

Przyjeżdżają Bujwidowie. Rok 1892. Oboje są obojętne w tym mieście, w tym Rzymie polskim.

Przyjeżdżają Bujwidowie. Rok 1892. Oboje są obojętne w tym mieście, w tym Rzymie polskim.

Przyjeżdżają Bujwidowie. Rok 1892. Oboje są obojętne w tym mieście, w tym Rzymie polskim.

Przyjeżdżają Bujwidowie. Rok 1892. Oboje są obojętne w tym mieście, w tym Rzymie polskim.

Przyjeżdżają Bujwidowie. Rok 1892. Oboje są obojętne w tym mieście, w tym Rzymie polskim.

Przyjeżdżają Bujwidowie. Rok 1892. Oboje są obojętne w tym mieście, w tym Rzymie polskim.

Przyjeżdżają Bujwidowie. Rok 1892. Oboje są obojętne w tym mieście, w tym Rzymie polskim.

Przyjeżdżają Bujwidowie. Rok 1892. Oboje są obojętne w tym mieście, w tym Rzymie polskim.

Przyjeżdżają Bujwidowie. Rok 1892. Oboje są obojętne w tym mieście, w tym Rzymie polskim.

Przyjeżdżają Bujwidowie. Rok 1892. Oboje są obojętne w tym mieście, w tym Rzymie polskim.

Przyjeżdżają Bujwidowie. Rok 1892. Oboje są obojętne w tym mieście, w tym Rzymie polskim.

Przyjeżdżają Bujwidowie. Rok 1892. Oboje są obojętne w tym mieście, w tym Rzymie polskim.

Przyjeżdżają Bujwidowie. Rok 1892. Oboje są obojętne w tym mieście, w tym Rzymie polskim.

LE COQ D'OR RESTAURANT MAISON FRANÇAISE Sala restauracyjna, większe i mniejsze sale bankietowe

POLSKI KUŚNIERZ Langer & Company (Furriers) Ltd. Wykonywana futra NOWE i przeróbki wazalnego rodzaju.

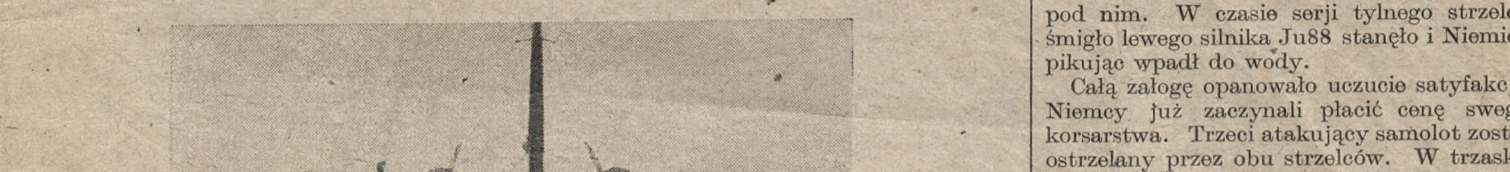
W. B. HENDERSON (dawny współpracownik firmy Teague Ltd.) pierwszorządny krawiec wojskowy

UCZCIE SIĘ ANGIELSKIEGO TERAZ Kursy elementarne i średnie, codziennie od godz. 9 rano do godz. 10 wiecz.

L'ESCARGOT Bienvenu RESTAURANT maison française Partners: Geo Gaudin, Alex Gaudin (French) Service à la carte

Vanek Krawiec i Kuśnierz Czeski Każde futro po jego przerobieniu wygląda jak nowe

Spotkanie nad Atlantyką



pod nim. W czasie serii tylnego strzelca smigło lewego silnika Ju88 stanęło i Niemiec śmigłowiec spadł do wody.

Cała załoga opanowała ucieczkę satysfakcji. Niemcy już zaczęli płacić cenę swego kosterstwa. Trzeci atakujący samolot został ostrzelany przez oba strzelców.

W czasie pierwszego ataku radiotelegrafista nadał depeszę tekstem otwartym, że samolot jest atakowany przez Ju 88. Potem odezwał się obsługując boczne karabiny maszynowe.

Następne dwa samoloty zaatakowały kolejno Wellingtona z przedniej prawej strony. Pilot samolotu Ju88, widząc że atak z przodu jest beznadziejny, po wykonaniu nagłego skrętu, wykonał atak z prawej strony.

W tym momencie „Ela” dostaje poiskiem z działka w zbiornik benzyny oraz serię z kaemów. Chwila jest naprawdę groźna. Mimo to obaj polscy strzelcy i drugi pilot, z bocznych kaemów, w myśl starej zasady, odkrywają przez Newtona, że każda akcja budzi reakcję, równą co do siły, odwrotną co do kierunku, oddając serię do napastnika.

W czasie tych ataków następują silny wybuch i kadłub wypełnia się gęstym dymem. Navigator ogłąda miejsce. Ognia niema, tylko dym się rozchodzi. Spokojny, podejmuje do tylnego strzelca, aby zobaczyć czy nie jest ranny.

Wellington spodziewa się jeszcze ataków od tyłu. W rzeczywistości następują. Radiotelegrafista i drugi pilot, wykonując rozkaz nawigatora „Eli”, donoszą strzelcom zapasową amunicję. Cała załoga wykazuje w czasie ataków wielki hart ducha i całkowite opowanie. Wszyscy współpracują zgodnie i spokojnie.

Dwa Ju 88 ponawiają atak kolejno z tylniej strony. Tylny strzelca oddaje celne serie do obydwu — na bardzo krótką odległość. Każdy z napastników musiał być trafiony, gdyż walka się odbywała na bardzo małych odległościach.

Wynikiem tych ataków jest uszkodzenie silnika i uszkodzenie zbiornika benzyny. Stan Wellingtona był opłakany. W zbiorniku z benzyną była dziura 15 x 15cm i trzy mniejsze otwory, na górnej części skrzydła brak płótna na powierzchni 1 x 2m i uszkodzona kratownica, łopata prawego śmigła miała trafenie.

Zresztą nie było części samolotu całej — czop śmigła miał 3 trafenie, prawa gondola silnikowa — 3, kolektor prawego silnika — 2, kadłub, prawa strona — 4, kadłub, kadłub, lewa strona — 4, kadłub, dolna część — 4, górna część — 1, statecznik prawy — 2, lewy — 6, statecznik pionowy — 2, astro-wieżyczka — 1 i zerwany ciężarek anteny. Razem 38 trafeń z kaemów i 1 z działka. Z członków załogi nikt nie był nawet drasniony.

Stumne było pozegnanie załogi z pozostałymi „Eli”, z którą trzeba było się rozstać. Lotnik przywiązuje się do swego samolotu, na którym lata, jak ulan do swego konia. „Ela” nosiła zawsze swą załogę dobrze i szczerliwie.

Spotkanie polskiego Wellingtona nad Atlantyką z sześciu Ju 88 odbiło się szerokim echem na lotniskach. Anglijcy opowiadali o nim z dumą o walorach angielskiego samolotu, na którym Polacy dokonali takiego czynu, a w kilka dni potem do dywizyonu Ziemi Śląskiej nadszedł telegram od dowódcy lotnictwa obrony wybrzeża: „Proszę złożyć moje gratulacje kapitanowi i załodze samolotu „Ei” z dywizyonu za wynik w walce z 6 Ju 88, dn. 16 września 1942 r. Cała załoga wykazała wybitny hart ducha i wolę walki przeciw liczebnie przeważającemu nieprzyjacielowi, osiągnęła zmienny wynik przez zestrzelenie jednego, a prawdopodobnie dwóch nieprzyjacielskich samolotów”.

„Times” z dn. 18 września 1942 r. pisał: „Five to one fight, won by Poles”, „Attacked by five Junkers 88, while a sixth kept look out for R.A.F. long range fighters, a lone Wellington of a Polish Squadron operating with Coastal Command not only fought off the enemy aircraft but destroyed one and damaged the four others, states the Air Ministry News Service”.

Czterech z załogi „Eli” w miesiąc później stoczyło nad Atlantyką inną bitwę z nieprzyjacielem... i nie powrócił z lotu bojowego, RAFAL KLINGA.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

W najbliższym czasie ukaże się w nowym wydaniu

SŁOWNIK

angielsko-polski i polsko-angielski

J. Stanisławskiego

Cena 15s.

MINERVA PUBLISHING COMPANY, 229-231, High Holborn London, W.C.1

MARJAN HEMAR

ADOLF WIELKI

pamflet i dygresje

cena 2s. 6d.

Do nabycia w księgarniach M. I. KOLIN (Publishers) LTD. LONDON: 9, New Oxford Street. EDINBURGH: 31a, Castle Street

CHEZ VICTOR

Restauracja francuska Kuchnia wyborowa 45, Wardour Street, W.1 tel. GERard 4523

W niedziele zamknięta

B. BOSHER & SONS

464, Edgware Road, London, W.2 tel.: PADdington 1482

Secondhand Furs for Sale Loans on Furs and Jewellery Special Fur Storage

BELGRAVIA HOTEL

86, Belgrave Road, London, S.W.1 (kole Victoria Station) tel. Victoria 1649

pakowanie za 5 dniem i 2 tygodni od 8s. 6d. z obiadem od 12s. 0d. dziennie Woda ciepła i zimna w każdym pokoju

ELA

Bohaterskiej załogi „Eli” i Dywizjonowi Ziemi Śląskiej, w którym widziemy zamknięte przyszłe lotnictwo wybrzeża Rzeczypospolitej — poświęcam.

Załoga samolotu Wellington „Eli”, jak „Ela” (tak się bowiem zwał ich samolot), składała się z pięciu młodych i z jednego starszego pana, który już latach 1918-1920 brał udział w wojnie jako ochotnik; pomimo że przekroczył czterdziestkę, po przybyciu do Wielkiej Brytanii przeszedł całe wyszkolenie od początku i owego pamiętnego dnia 16 września 1942 r. miał już odbyte 24 loty bojowe.

Na odprawie podano wiadomość o przybyciu na zachodni brzeg Francji nowego niemieckiego dywizyonu myśliwskiego dalekiego zasięgu Ju88, oraz o zestrzeleniu, dnia poprzedniego, samolotu Wellington z załogą czeską i samolotu Whitley z załogą angielską. Samoloty te zestrzelono właśnie w rejonie, gdzie „Ela” miała wykonać swe zadanie.

„Starszy pan” wstał od stolika. Szybkość lotu była ugodzona z pierwszym pilotem, trasa nakreślona na mapie, niezbędne obliczenia dokonane. Postanowiono nie lecieć wyżej niż na 2000, aby w razie ataku móc zejść szybko nad poziom morza i uchronić ten sam samolot od dołu. Buletyn meteorologiczny przewidywał w większości odcinków trasy lotu podstatę chmur na wysokości około 1500 stóp.

Ostatnie spojrzenie na przyrządy i start. Godz. 9.30. Po przepisowej rundzie nad lotniskiem, pilot bierze podany przez nawigatora kurs.

Pierwszy odcinek ma około 140 mil. Następnie zmiana kursu do pozycji A. odległej około 150 mil. Dokoła dwa beznierzy, nieba i oceanu. Naprzód strzelcy i piloti starają się wypatrzyć w tej jednolitej, szarej masie wód coś co mogłoby ich zelektryzować.

Godziny wloką się nieznośnie. Oczy strzelców bezustannie wpatrują w błękit bezkłębnego nieba i szare morze. Widość jest doskonała. Nie dzieje się jednak nic coby mogło przyciągnąć uwagę.

Nagle... Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć... sześć punkcików, gdzieś przy końcu widnokręgu. Może to zrudzenie? Nie, rosną ciągłe. Zanotować czas: jest godz. 16.12. Punkt zbliżają się. Pilot ostrzeżony, obniża lot do 500 stóp. Punkty rosną coraz bardziej... Chyba nie swoje... już to można rozpoznać — odróżnić kształty. Zgrabne, kształtne sylwetki, daleko wysunięte motory, graniasty przód. Niema już wątpliwości: Ju88.

Gdyby dzisiaj do uszu niemieckiego pilota, samotnie patrolującego bombowca, gdzieś na morzu Północnym padło słowo ostrzeżenia przez jego strzelca: „Mosquito”, jestem pewny, że czułyby się tak samo, jak się wówczas czuła załoga polskiego Wellingtona

Henryk K. z miasta Łodzi

Rano zadzwonił telefon: — Panie podchorąży, w naszym nowym transporcie jest „coś” dla pana.

Mówił por. W., oficer oświatowy komendy uzupełnień. Dziękując za informacje, umawiam się z punktu, że przybędą pogadać z tem „czemś”.

Nazajutrz — spotkanie. Nadechodzą porucznik, przyprowadzając chłopca w mundurze khaki, średniego wzrostu, o dziecinnej powierzchowności. Zielone oczy tylnie mają w sobie przeżyte doświadczenia, że chyba przestały być dziecinne.

Henryk K. nie ma w chwili obecnej ukończonych lat 17. Gdy w szczęśliwych, spokojnych krajach młodzieńcze, dorastający się tego wieku, jeszcze się uczy — on zdążył przewędrować Europę od Polski aż do Pirenejów.

Henryk jest dzieckiem żydowskiego robotnika. — Czem się ojciec trudni? — Szył worki...

Henryk urodził się w Żyrardowie. Miejsce to smutne, podwarszawskie miasto przed Skierkami? Niskie domy, odrapane kamieniczki, kocie lby — i dominujące nad okolicą mazowieckiego piachu, wierzb, sosn, topól — budynki przedziałniowych Zakładów Żyrardowskich.

Mając lat 4 Henryk wraz z rodziną przenosi się do Łodzi. Jest więc dziś właściwie „z miasta Łodzi”, jak się mawiało. Obliczam w chwili wybuchu wojny miał lat 13. Prawdopodobnie wiec rodzina musiała zmienić miejsce pobytu pod naciskiem fali kryzysowej. Nędza wygnana z Żyrardowa. Nędza spowodowała, że obecnie Henryk jest „z miasta Łodzi”. Mieszka tam na Zagajniku, chodzi do szkoły powszechnej na Magistrackiej.

Miał lat 13 kiedy rozpoczęła się wojna. Trzynastoletnimi oczami patrzy na wejście Niemców do Łodzi. Widział potem, jak w ciągu paru godzin powstało Łódzkie ghetto. Pewnej pamiętnej nocy chodzila po domach niemiecka policja. Gwałtem i doręczaniem okrucieństwami zagnano ludność, mężczyzn, kobiety, dzieci — tak jak stali — do getta.

Henrykowi dochodziło lat 15, gdy dn. 26 marca 1941 r. uciekł z getta. Widział nędzę i niewieki tych, co zostali, widział, jak codziennie ginęło z głodu i choroby około osiemset osób.

Łasami, polami, przez Łowicz i Sochaczew docna spalane, przez niszczenie działalności wojny Blonie — dotarł do Warszawy. Ale w Warszawie było jeszcze gorzej niż w Łodzi. Postanowił uciec na wschód. Podobnym jak poprzednio marszem dotarł do Włodawy. Podałszy się tymczasem wcale niezgorzej niemieckiego — zgola przynudził został niemieckim tłumaczem przy ukraińskiej piekarni we Włodawie.

We Włodawie Henryk był świadkiem egzekucji polskiej rodziny. Policja niemiecka przy rewizji znalazła w domu wystrzelone łuski. Natychmiast więc stwierdziła, że owe łuski pochodzą z nabojów, użytych przeciw Niemcom. Rodzina gospodarza, w którego domu znaleziono łuski, została wystrzelana.

Starał się chłopiec przedostać na wschód i pójść dalej, atoli bezskutecznie. Więc przez Lublin, Radom, Kielce skierował się do Krakowa. W Krakowie nie wiedział, co z sobą robić, i nieostrożnie, zbyt długo kreślił się po dworcach.

— To ty jesteś przeciw Niemcom? — Ślasku — powiada do niego podoficer niemiecki. — Pojedziesz pracować dla swej ojczyzny niemieckiej.

Współnie z partją 1200 osób — w czem trzy czwarte policjanie wyłapanych a reszta „przymusowych ochotników” — dociera koleją do Straszburga, gdzie przydzielono go do wioski alzakckiej, na farmie, z której niedawno wyrzucano Alzakczyków, aby osiedli niemiecką rodzinę z Rzeszy.

Przy najbliższej sposobności rzekomy „Szewczyk”, a żydowski Volksdeutsche, ucieka do Nancy, gdzie udaje mu się uzyskać pomoc.

Nie korzysta z tej pomocy długo. Aresztuje go ponownie Gestapo i posyła do Metz, do pracy w fabryce metalurgicznej. Zapada ciężko na zdrowiu. Przychodzi nieznana uprzednio nigdy gorączka, traci przytomność. Lekarz Alzakczyk, do którego się zgłasza ostatkiem sił, pospiesznie operuje fatalne migdały. Leczy młodego, obojęnego pacjenta, potem — dopomaga.

Pomoc ta daje możność ucieczki z fabryki. Henryk kieruje się do jednego ze skupisk polskich w sąsiedztwie, gdzie pomagają mu przedostać się do Francji okupowanej.

Zaopatrzeni w pieniądze, udaje się w kierunku Francji jeszcze nieokupowanej. Pociąg. W tym samym przedziale jedzie grupa żołnierzy w niemieckich mundurach. Mówią między sobą po polsku. Jadą i przeklinają jak mogą Niemców, Rzesze, Hitlera, że zostali zmobilizowani, a teraz podają jako uzupełnienie wojsk afrykańskich do najbliższego portu. Z tej rozmowy przygodny słuchacz dowiaduje się, że w punkcie przejścia między obu strefami spodziewać się należy kontrolnych dokumentów.

Dokumentów nie ma żadnych. Podchodzi do Ślązaków, zwraca się do nich po polsku i prosi o pomoc. Przerzucili się, usłyszawszy polską mowę z ust obcego, i odrywają się doń po niemiecku, że nie rozumieją co chodzi. On wówczas im to samo klaruje po niemiecku. Koniec końcem stanęło na tem, że ukryto go pod ławką. Dla zamaskowania — dodatkowo ławkę zarzucono toronistami.

Jest już w Dijon. Okoliczności tak się składają, że zmuszony jest stawić się u niemieckiego komendanta, który traktuje go jako ochotnika na roboty do Niemiec.

Daje mu więc przepustkę swobodnego poruszania się po mieście i 50fr. Przepustka okazuje się pomocna przy nawiązaniu kontaktu z przewodnikiem, przeprowadzającym ludzi z części nieokupowanej. Przeprowadza się do części okupowanej, przeprowadza się do części, składającej się z trzech Francuzów — Araba północnoafrykańskiego, który uciekł Niemcom z niewoli.

Przewodnik od wszystkich przewożonych pobral umowną cenę w frankach. Nie natomiast nie chciał, jak się wyraził, pobrać od dziecka.

Mrs. Clementine S. Churchill, jako rzeczowniczą „Y.W.C.A. War-Time Fund”, i burmistrz Westminsteru, Mr. Herbert V. Day, wzywają do składania darów na Wojenny Fundusz Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Młodych Kobiet. Wszelkie datki — choćby najmniejsze — przyjmowane będą z wdzięcznością. Uprzejmie prosimy o wysyłanie darów pod adresem: The Carlton Bery Company, 437, Grand Buildings, Trafalgar Square, W.C.2, która to firma podjęła się prowadzenia listy darów i kierowania ich od „Y.W.C.A. War-Time Fund”.

WAWRZYNIĘC CZEREŚNIEWSKI.

Nie bądźmy zbyt ostrożni

W paru słowach pragniemy przedstawić istotę planów rekonstrukcji finansowej, ogłoszonych pod egidą rządów Wielkiej Brytanji i Stanów.

Oba plany mają na celu uporządkowanie jedynie samej mechaniki finansów międzynarodowych i usunicie tych komplikacji, które wskakot wad tej mechaniki tak silnie daly się we znaki między dwiema wojnami światowymi. A więc — usunięcie, paraliżującego wymianę handlową świata, wpływu zatorów w obiegu i podziale złota. Zarazem — zapobieżenie wznowieniu walutowej „wojny” w przyszłości przeciw wszystkim, tocznej na wszystkich frontach świata, a skutecznie przewidywanej przez wszystkich waleczących.

W tej myśli program Keynesa przewiduje: stworzenie międzynarodowej unji rozrachunkowej (International Clearing Union). Zadaniem jej ma być prowadzenie „buchalterji świata” — rozrachunków między państwowych, wyrównywanych za pośrednictwem unji. Unja miałaby emitować pieniądź (bancor) — międzynarodowy środek płatniczy o ustalonym ale zmiennym stosunku do złota, oparty w swej ekspansji na rozmiarach międzynarodowego obrotu handlowego, a nie — na bardziej lub mniej przypadkowych postępkach technicznych w szczególności złota czy polityce rezerw złotych poszczególnych państw. Państwa wyrzekłyby się samowolnej zmiany parytetów; w ramach unji miałyby funkcjonować zespół urzędów równowagi, zapobiegających chroniczemu „pęcznieniu” kont jednych krajów, a zadłużeniu innych. Każdemu z państw uczestników byłaby przyznana pewna kwota, określająca udział w rządach unji (przewaga moźnych tego świata) i możność korzystania z systemu kredytowego.

Skości program amerykański przewiduje: powołanie do życia funduszu, opartego na subskrypcji przez państwa wedle pewnych „kwot”, określających zarzem udział w rządach. Kapitał miałby być nie mniejszy niż 5 miliardów dolarów, a wpłacony w pewnej proporcji w zlocie. Fundusz przewidywałby operacje (skup, sprzedaż dewiz i innych walorów, rozrachunki państw, operacje kredytowe w pewnym zakresie i in.), mające na celu ułatwienie wyrównywania bilansów płatniczych państw bez wstrząsów. Fundusz ustalałby wzajemne parytety walut poszczególnych państw uczestników, którzy by wyrzekli się samowolnej ich zmiany (będącej właśnie narzędziem owej wojny wszystkich przeciw wszystkim). Fundusz wprowadziłby nową jednostkę płatniczą „unitas”, o charakterze, jak się zdaje, tylko wewnętrzno-obrachunkowym (1 „unitas” = 10 dolarów).

Upraszczać jak najbardziej charakterystykę moglibyśmy powiedzieć: program amerykański proponuje coś w rodzaju funduszu stabilizacyjno-wyrównawczego, jakie były uruchomione w wielu krajach w trzecim dziesiątku lat b.w.; w wielu — za sprawą i przy pomocy kredytowej Stanów, które i wtedy hojnie dawały pożyczki pod warunkiem intryncjacji złota (częstokrot w postaci t.zw. „gold exchange standard”), stabilizacji waluty i stopniowego zaprowadzania swobody dewizowej. Pewne elementy podobne można znaleźć w programie amerykańskim. Projektowana instytucja miałaby być w skali światowej „spółdzielnią” stabilizacyjno-wyrównawczą, ze złoźeniami w składzie dla posiadaczy gór złota (a więc przedewszystkiem — dla Stanów).

Niewątpliwie wiele dobrodziejstw przyniesie ludzkości po wojnie pokojowej wyszkie wyznałków wojennych w dziedzinie chemji i fizyki. W technice finansowej — plan Keynesa moglibyśmy, również bardzo rzecz upraszczając, określić jako pokojowe zastosowanie upowszechnionego systemu dwustronnych płatniczych clearingów; system ten, bodaj „wymalowany” a w każdym razie najbardziej udoskonalony przez Niemców, stał się w ich rękach orężem, który umożliwił im podboje gospodarcze, a zatem i polityczne, wielkich obszarów świata (zwłaszcza krajów środką i południo - wschodu Europy). Koncepcja angielska polega na przystosowaniu tego oręża podbojów do celów współpracy międzynarodowej.

Projekt amerykański jest bardziej powściągliwy, angielski — bardziej odważny. Wojna odmiłdriła umysłowo Anglików. (Role odwraca się). Także w dziedzinie planowania gospodarczego „stara” Anglja jest bardziej „młodościasta” od „młodej” Ameryki). Projekt angielski wyraźnie akcentuje, że zmierzca do zastąpienia nacisku „kurczącego” (contracting) w gospodarstwie świata — ciśnieniem „ekspansyjnym”. Osiągać się to ma przez clearing światowy, wyposażony nadto w aparaturę powołaną na podobieństwo weźntrznarostwaństwowych banków emisyjnych — do samodzielnego kształtowania polityki pieniężno-kredytowej.

Nie wdajemy się tu w szczegóły ani podobiastw ani różnic planów.

W paru słowach przedstawiłmy, czem mają być zamierzone instytucje według intencji projektodawców. Jeszcze słów parę o tem — czem nie mają być.

A więc — nie mają być aparatem koordynującym zasady polityki handlowej państw (wymiana towarów, taryfy celne, uprzywilejowania, subsydia, ograniczenia i t.d. i t.d.). Nie mają być aparatem porządkującym wytwórczość i wymianę dóbr w świecie. Nie mają być wreszcie próbą organizacji pomocy inwestycyjnej dla krajów, które tej pomocy potrzebują, zwłaszcza dla krajów „cofniętych” w rozwoju gospodarczym. Te zagadnienia czekają na lwi pazur ludzi miary autorów planów, zwłaszcza — angielskiego.

Do dobro planu angielskiego trzeba zapisać, że projektowana w nim instytucja ma być pomocna przy rozwiązywaniu tych zagadnień przez specjalne organy międzynarodowe, o ilejby jej stworzono (ba, ma ona nawet być ewentualnie „bankiem” nadpaństwowego aparatu, powołanego do strzeżenia porządku i pokoju świata). Dla Polski jest szczególnie doniosłe, że plan angielski „dla pamięci” wspomina o konieczności powołania międzynarodowej izby inwestycyj związanej z unją, mającej na celu zagospodarowanie inwestycyjne krajów ciępiących na brak kapitałów.

Dla projektu angielskiego znamieną jest, zawarta w nim — bezprownie rzadka w emunajacjach finansowych — przestroga: „Nie przesadzajmy w ostrożności”. „We must not be over-cautious”. Spodziewać się tedy można dalszych programów pod tym samem nazwaniem.

ALFRED ZAUBERMAN.

SKŁADY APTECZNE • DROGERJE

PROSIMY wszystkich Polaków przebywających w Anglii aby zwracali się z zaufaniem osobie lub drogą pocztową z receptami i w wszelkim zapotrzebowaniami farmaceutycznymi lub medycznymi do składów aptecznych:
John Bell & Croyden, 50/52, Wigmore Street, W.1 (szufba dzienna i nocna)
Wm. Martindale, 75, New Cavendish Street, W.1 Wallas & Co., 45, New Cavendish Street, W.1
wszystkie pod cieśla kontrola
SAVORY & MOORE LIMITED
Aptekarzy Jego Królewskiej Mości
143, New Bond Street
LONDON W.1

COSMO RESTAURANT 5-6, North Ways Parade, London, N.W.3
niedaleko Swiss Cottage (stacji kolei podziemnej) tel. PR1mrose 2627
Pierwszorządka kuchnia domowa
Potrawy angielskie, polskie i wiedeńskie
Ciastka domowe Menu od 1/6 zwyż Miła atmosfera
Otwarta od godz. 9 rano do godz. 11 wiecz.

SLOane 1537
JANE AND JUDY
SPECJALIZUJĄ SIĘ W PRZERÓBKACH
Przerobka sukien, płaszcz, kostiumów, kapeluszy, bielizny.
Szycją z powierzonych im materiałów i chętnie podejmują się nawet najdroższych przeróbek.
Moiś się po francusku, po niemiecku i po hiszpańsku
36, WILTON PLACE, KNIGHTSBRIDGE, LONDON, S.W.1

Książki o Niemczech

TECHNIKA PROPAGANDY GOEBBELSA
Książka Derricka Singletona i Arthura Weidenfelda „The Goebbels Experiment” — i) zawierająca nas z mechanizmem propagandy niemieckiej w różnych jej przeobrażach.
Wiemy oddawna, że Niemcy są dobrymi organizatorami. Toteż nie dziwne, że maszyna Goebbelsa działa sprawnie w najdrobniejszych szczegółach zarówno na użytek wewnętrzny jak i na wywóz. Oczywiście, tego rodzaju maszyny mogą doskonale działać tylko w państwach totalnych. Ich paliwem jest przedewszystkiem terror. Książka zawiera mnóstwo ciekawych informacji, pożytecznych dla wszystkich, którzy interesują się techniką propagandy niemieckiej. Bez dokładnego jej poznania, trudniej jest zważać chorobę hitlerową.

Po wojnie ostatniej państwa zwycięskie, zwłaszcza Anglja i Ameryka, zupełnie zaniedbały sprawę propagandy. Sądziły one, że autorytet ich jest zbyt wysoki, że stanowią zbyt wielką siłę przyciągającą, by potrzeba im było jeszcze sztucznie środki jej podtrzymywania. Ale zmieniły się czasy i technika. Stare przysłowie mówi, że kłamstwo dwa razy świat obłeci, zanim prawda buty włoży. Z wzrogi demokracji należy walczyć przy pomocy najlepszych środków szerzenia informacji i oddziaływania na masę, jakie są do rozporządzenia. Jeśli propaganda jest rzeczą ważną w okresie pokoju, oż dopiero podczas wojny, kiedy walcą nie tylko samoloty, czołgi i karabiny maszynowe, lecz słowa wygłaszane, drukowane, przenoszone na falach eteru. Niemcy, przygotowując się do tej wojny jeszcze przed Hitlerem, zabrali się w właściwą sobie pracowitości i gruntowności do zbudowania instrumentu, który w ręku Goebbelsa zjałgłszaltował ich wszystkich i stał się potężną bronią nowego reżimu-u. Sprytaty Goebbels posługiwał się nim z większem powodzeniem wobec własnych rodaków, niż na zewnątrz. Pod tym względem Niemcy zawsze byli kiepskimi psychologami. Ale naogół trzeba przyznać, że Goebbels dobrze wywiązał się z powierzonego mu zadania. Znakomicie dopomógł Hitlerowi do jego blitzu. Zaopatrywali on propagandę niemiecką we wszystko co było potrzebne na każdą ewentualność z niezwykłą punktualnością.

Książka przytacza interesujące szczegóły tej „Tüchtigkeit”. Przed inwazją Polski mowy narodowo-socjalistyczne otrzymali nowe dokładne instrukcje dla swoich wyśpiałych. Kazano im wysuwać następujące

*) The Goebbels Experiment. A Study of the Nazi Propaganda Machine. By Derrick Singleton and Arthur Weidenfeld. Londyn, John Murray, 1942; str. 260 i 4nl. i tabl. 4.
*) Lies as Allies or Hitler at War. By Viscount Maughan, lately Lord Chancellor of Great Britain. Londyn, Oxford University Press, 1941; str. 64.

FLORJAN SOKOŁÓW.

Myśli i aforyzmy Piłsudskiego

Niedawno ukazały się *Józefa Piłsudskiego* „O Polsce i wojnie myśli i aforyzmy”. Nie wiem, kto jest autorem tej niewielkiej książeczki, niestety, obawiam się, że jest to „piłsudczyk” i to „piłsudczyk” t.zw. ortodoksyjny. Przenosi więc ona czytelnika do sfery uczuciową, zamiast starać się utrzymać go w sferze obiektywnej rozsadku. Dorobek piśmienniczy Piłsudskiego jest tak rozległy, że zawsze będzie wielkiem niebezpieczeństwem przedstawianie go w formie skrótów.

Książeczka aforyzmów Piłsudskiego zrobiona została niefortunnie, choć w jak najlepszych intencjach i z największą wiaćką, miłobicia autora dla woda. Autor niepotrzebnie szukał zwrotów patetycznych, lub uproszczeń skrótowych. Takie aforyzmy, jak np. „Można polegać na ludzkiej Robotnicy i wiolności by żołnierzyami niepodległości i wolności”, brzmią w oderwaniu od całości banalnie.

Bardzo często autor nie rozumiał, czy nie chciał rozumieć intencji Marszałka. Do takich wypadków należy np. zacytowanie oderwanego zdania z przemówienia Piłsudskiego dn. 14 grudnia 1922 r. na cześć Narutowicza: „Jako jedyny oficer polski służący czynnie, który dotąd nigdy przed nikim nie stawiał na baczność, staję oto na baczność przed Polską”. Z wielkiej myśli, pełnej treści tragicznej, zrobiono teatralny frazes z prowincjonalnego dramatu.

W ogóle t.zw. „cytaty” to sprawa bardzo niebezpieczna. Niczem nie można bardziej wypaczyć czyjeś myśli, obniżyć jej poziomu, pomniejszyć wielkość idei i postaci, niż cytując subiektywnie dobrane zdania. Cytat, podany bez komentarza, może wprowadzić w błąd zasadniczo. W danym wypadku konkretny przykład.

Autór cytuje takie zdanie: „Obea nam jest wszelka nienawiść plemienna i narodowościowa. Bojownicy wolności wszystkich

*) O Polsce i Wojnie myśli i aforyzmy *Józefa Piłsudskiego*, (Londyn, 1943); str. 26 i 2nl.

Nauki Vansittarta

Nowa książka Vansittarta* zawiera studia poprzednio już ogłoszone oraz niektóre nowe opracowania. Wszystkie dotyczą tego samego zagadnienia, które oddawna pasjonuje Vansittarta: specyficznej roli Niemiec jako państwa napaścniczego. Vansittart rozpatruje chyba wszystkie strony tego zagadnienia. Omawia postawę różnych sfer społeczeństwa niemieckiego i różnych prądów polityki niemieckiej. Dochodzi do przekonania, że Niemca i nie było między niemi w ostatnich kilkudziesięciu latach zasadniczej różnicy co do poglądu, iż Niemcy są przeznaczone przez Opatrzność do panowania nad innymi narodami. Wahania w tym poglądzie, wspólnym całemu narodowi, zaczęły się pojawiać tylko w takich chwilkach, gdy Niemcom nie udawała się jakaś impreza napaścnicza. Vansittart przewiduje, że także i w najbliższej przyszłości, w chwili klęski niemieckiej, może się zdarzyć tego rodzaju rewolta rozczarowania. Ale będzie to wyraz niezadowolenia nie z tej przyczyny, że Hitler wszczął wojnę napaścniczą, lecz — że mu się jego zamysł nie powiódł.

Vansittart w swojej analizie psychiki niemieckiej dociera o wiele głębiej, niż w swoich poprzednich pracach, do źródeł ideologicznych, kształtujących fizjonomję Niemiec. Zastanawia się nad ich filozofją, nad prądami religijnymi i nad zyciem umysłowym. Dochodzi do przekonania, że wszystkie te formy życia duchowego Niemiec są właściwie różnymi strunami jednolitej postawy napaścniczej narodu niemieckiego. Niemcy nie umieją współżyć ze światem. Ograniczenie są niezgodni do kompromisu, który nie jest przecież niezgodem, nie formą współżycia ludzi i narodów. Obok siebie nie uznają nie innego na świecie. Stąd ich napaścliwość nie jest wynikiem zbiegu okoliczności, ale nieuchronnym następstwem ich zasadniczej postawy wobec świata. Vansittart występuje ostro przeciw temu co nazywa „akcydentalizmem” — przypisywaniu konfliktów Niemców ze światem przypadkowo. Konfliktami temi rządzi determinizm, ugruntowany w samym stosunku Niemiec do świata.

Vansittart zajmował przez długie lata wybitne miejsce w polityce brytyjskiej. Do poglądów, które dziś głosi, doszedł już przed kilku dziesiątkami lat. A jednak, ani świat nie wiedział do ostatnich czasów o tych jego poglądach, ani nie odbył one się w niemiezm na polityce Wielkiej Brytanji. Zjawisko to, trudne do zrozumienia, jest zarazem niejako dramatem życiowym Vansittarta. Vansittart nie był nigdy ministrem, lecz był „Civil Servant”, i był jako taki, niepolitycznym doradcą kolejnych ministrów spraw zagranicznych, a w ostatnich czasach ekspertem dyplomatycznym rządu. Jego uroczysty tytuł „Chief Diplomatic Adviser to His Majesty's Government”, oznaczał tylko tyle, że na zapytanie rządu — podawał mu swoje opinie w różnych sprawach, dotyczących polityki zagranicznej. Nie miał możności wywierania jakiegokolwiek nacisku na decyzję rządu. Gdy się spozostreg, że zbliża się katastrofa, i stwierdził zarzem, że rząd i opinja publiczna nie o tem nie chcą wiedzieć, chciał zrzec się swego stanowiska. Ale przypomniało mu wtedy, że w tradycji brytyjskiej „Civil Service” nie leży podawanie się do dymisji z przyczyn politycznych. Polityka należy do rządu, a nie do jego doradców. Vansittart jest wychowankiem Eton i nie chciał być pierwszy w wielkiej historii „Civil Service”, który zlamie tę tradycję.

Wigo pozostał na urzędzie do czasu aż konflikt między radami, których udzielał, a polityką tego rządu doszedł do takiego napięcia, że rząd sam zrezygnował z jego służby. Sir Robert Vansittart znalazł „otium cum dignitate” w Izbie Lordów.

I teraz dopiero zaczęło się coś w rodzaju skandalu. Brytyjski „Civil Service” składa się z ludzi „correct”. Lord Vansittart był „correct”, póki do niego należał. Gdy odszukał swobodę, począł z całym naciskiem mówić głośno do opinji publicznej to o czem przez lat czterdzieści mówił w czterech sejmach gabinetu w „Foreign Secretary” do ministrów. Dla innych „Civil servants”, Izba Lordów była rzadkim epilogiem świętnej kariery; dla niego, stała się punktem wyjścia nowego rozdziału w jego życiu. Okresem działalności propagatorskiej. Ale ponieważ także i to przeczy tradycji, więc działalność lorda Vansittarta nie jest najłepiej widziana i uchodzi za trochę „shocking”. Trudno go zaliczyć do jakiegokolwiek kategorii życia politycznego i do jakiegokolwiek prądu w polityce. Politycy brytyjscy rozpoznają swoją działalność inaczej i o wiele wcześniej. Rozpoczynają ją w ramach jakiegoś ugrupowania, do którego — także z tradycji — przynależą. Wigo Lord Vansittart znalazł się sam. Nie przeszkadza mu to w zamyśnianiu, niedostępną dla niego dotąd, swobody mówienia tego co uważa za słuszne, ale zmniejsza bardzo rezonans jego słów. Zdaje się, że ten „old Etonian” jest dziś, mimo wszystko, chętniej słuchany przez sfery liberalne i lewicowe, niż przez prawicę, dla której jest zamadto „non conformist”.

W pewnej mierze przyczyną się do tego także i to, być może, że Vansittart ma sposób wyrażania swoich myśli niezwykle błyskotliwy, świetny, nieraz w skrótach, ale właśnie dlatego dla usu pewnych sfer czasem bardzo nie „correct”. Pisze np. „Oczywiście, naród niemiecki musi doznać rezerkcji. Ale trzeba pamiętać, że przed rezerkcją musi być złożenie do grobu. Otóż grób musi być głęboki, a z rezerkcją nie trzeba się nadto spieszyć”. Albo: „...III Rzeczca będzie zawsze po stronie angiłów. Ale to aniży muszę latać z szybkością co najmniej 400 mil na godzinę i być uzbrojone w działą”.

Książka Vansittarta jest zawsze interesująca, a miejscami uroczą. Ale gdy pomysł się, że jest ona dokumentem stwierdzającym chybną misję życiową człowieka, który informował przez lat czterdzieści rząd brytyjski o niebezpieczeństwie niemieckim, nad którą książka zawisa cień melancholji.

*) Lessons of My Life by The Rt. Hon. Lord Vansittart, P.C., G.C.B., G.C.M.G., D.Litt., L.L.D. Londyn, Hutchinson, (1943); str. 2nl. i 236.

POD NOWYM ZARZĄDEM
REKONSTRUKCJA FRANCUSKA
LACOUILLE
78, ST. MARTIN LANE, LONDON, W.C.2
Tel.: TEMPLE BAR 8718
W niedziele zamknięta

POLKI ODWIEDZAJĄ SALON FRY E...
LUGI, 46, Luchingham Palace, Fry...
Mówi się po angielsku, francusku, włosku i niemiecku
Prosimy o zapoznać się telefonizacją pod VICTORIA 9508

RYSZARD WRAGA.

Ukazano się nowe wydanie
1000 SŁÓW PO ANGIELSKU
Opracowali
E. WALLENBERG I M. GORYŃSKI
cena w opr. 10s. 6d.

Do nabycia: M. KOLIN (Publishers) LTD.
LONDON: 9, New Oxford Street, W.1
EDINBURGH: 31a, Castle Street

PURGATIVE

Polskie słownictwo lotnicze ma terenie Wielkiej Brytanii jest poważnie zaniedbane. Nowe formy walki i rozwój techniki stworzyły szereg nowych pojęć, których określenia słowne powstawały ad hoc...

Konieczność formułowania regulaminów i instrukcji w języku poprawnym i zrozumiałym dla Polaków pozostających w Kraju, do których obecnie tu żyjąca kadra wróci, wymaga prac nad tą dziedziną...

Niema w naszej emigracji ani za groźną pańską nonszalancją w przechodzeniu do porządku nad sprawami mniejszej wagi. Utracono poczucie proporcji i wagi zagadnień. Niedocenia się rzeczy zasadniczych i karygodnie przecenia się rzeczy drobne...

Wobec tego, że potem w Kraju nas zapytają: „Coście zrobili z naszym językiem?”. Oni będą pili piwo, którego my tu nawarzymy, i oni będą oczyszczali nasz język. Nasuwa się jedynie zastrzeżenie, czy oni nas aby rozumieją. Można mieć na ten temat wątpliwości. Nie rozumieją nas zresztą nie tylko gdy chodzi o język. Oni nas w ogóle nie rozumieją.

Umieszczając artykuł w sprawie nazwy kłusownik, który zresztą nie budzi naszego entuzjazmu, pragniemy przypomnieć czytelnikom, że niejaki Kazimierz Kontnywał złożył w Wilnie w r. 1817 Tow. Szubrawców, do którego należeli mogli tylko ludzie o nieposzlakowanym imieniu, odznaczający się poczuciem zarówno honoru jak humoru...

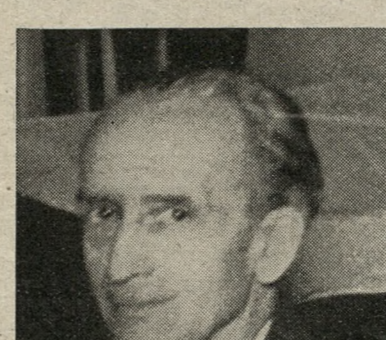
REDAKCJA „WIADOMOŚCI POLSKICH”

KAWAŁ I MORAŁ

Wezwali spadochroniarza — Chłop, jak z obrazu Kossaka — „Cześ!” — powiedzieli — spocznij!
Suchajcie. Rzecz jest taka:
„Wylećcie dziś w nocy. Maszyna przygotowana. Wskoczycie za maszyny. Dokładnie o szóstej rano.
W obrębie dziesięciu kroków Od miejsca wylądowania. Znajdźcie rower. Na nim Dokonacie zadania.
Zadanie — jest w tej kopercie. Otwórzcie — tuż przed skokiem. Cześ! „Rozkaz! — rzeki spadochroniarz.
Z zadwoleniem głębokim.
Wyleciał o północy. Gdy dochodziła szósta. Otworzył kopertę z instrukcją. Kopertą była pusta.
(Ktoś widocznie instrukcji W rozrządzeniu nie włożył). Skoczył. Pociągnął za sznurki. Spadochron się nie otworzył.
Szarpnął raz, drugi — na nic. Wtedy, w rosnącym pędzie, Pomyślał z żalem: „Psiakrew,

Przyszłość Międzynarodówki*)

Po raz trzeci od wybuchu tej wojny mam zaszczyt przemawiać do dorocznego kongresu Partii Pracy. Miejmy nadzieję, że po raz ostatni już słuchacie przemówień uchodźców wojennych, oraz że wszyscy będziemy mogli przystąpić do budowania nowego świata, poświęconego socjalizmowi, demokracji, wolności i pokojowi, świata bez napaści — nowego świata, opartego na wzajemnym zrozumieniu wspólnych zagadnień. Wszelka organizacja międzynarodowa byłaby bezwartościowa, gdyby jej członkowie nie mieli tego samego na myśli...



CAMILLE HUYSMANS

Krytykowano nas za bezczynność Międzynarodówki Socjalistycznej, której egzekutywy jestem przewodniczącym. Niektórzy z naszych krytyków uznali nas za umiarkowanych. Wcale nie pomarliśmy, ale nie chcemy umiarkować w sobie, że coś istnieje, gdy chwilo nie ma swego „obszaru życiowego” i gdy wykonywanie niezbędnych czynności nie jest możliwe.
Czy melodia, grana przez mądrych — nazbyt mądrych — krytyków, nie przypomina wam lat 1919-1920? — Ja je pamiętam, ale oto teraz właśnie razem z całym światem byliście świadkami, że nasz punkt widzenia zmienił się. Międzynarodówka nie da się poddyktować. „Musisz się ją tworzyć w drodze porozumienia i uzgodnienia. Po długiej drodze doświadczeń, dżdżewiastą górą lat, przyspaliśmy się nareszcie do błędów i możemy być za to wdzięczni.

Niektórzy z tych krytyków mówią: „Dlaczego nie postępujecie tak jak w czasie wojny poprzedniej? Organizowaliśmy konferencje w Londynie z udziałem krajów sprzymierzonych i neutralnych. Próbaliśmy nawet, przy pomocy Partii Pracy, zorganizować powszechną konferencję w Stockholmie. Wykazaliśmy całemu światu, że Druga Międzynarodówka była rzeczywiście żywym ciałem.”

Towarzysze ci zapominają, że sytuacja nie jest taka sama.
Spójrzmy.

Gdzie są dzisiaj potężne niegdyś masy socjalistów niemieckich i austriackich? Znaczna ich liczba walczy jako żołnierze; wielka ich masa pracuje dla maszyn wojennej; pewna liczba została zabita lub uwięziona; pewna liczba zmarła.

Niewiele, bardzo niewiele opuściło swój kraj w okresie ostatnich dziesięciu lat; przebywają oni teraz tutaj i w Ameryce.
Czy ci towarzysze są w stanie poważnie reprezentować przyszłość partii niemieckiej i austriackiej?

Czy my, z krajów okupowanych, pozostający w stałej łączności z naszymi ruchami podziemnymi, jesteśmy w stanie reprezentować tę przyszłość? Czy nasze poglądy są identyczne z ich poglądami?
A teraz, co z towarzyszami z innych krajów kontynentalnych?

Faszyzm, militarizm i nacjonalizm sprawują rządy we Włoszech, Niemczech, Hiszpanii i Portugalii.
Francja, Belgia, Luxemburg, Holandia, Danja, Polska, Czechosłowacja, Grecja, Jugosławia...

Przemówienie Camille'a Huysmansa, przewodniczącego Socjalistycznej Robotniczej Międzynarodówki, na kongresie Partii Pracy dn. 16 czerwca b.r. (przełożył Adama Ciolkosza).

W tym roku muszę coś dodać do tych słów. Armie niemieckie rozszerzyły przez ten czas listę zbrodni do rozmiaru nieznanej w dziejach ludzkości.
Wysięki i wymordowały one miliony wśród narodów sprzymierzonych, w ten także i socjalistów. Wyniszczyły na całe życie drogową młodzież w krajach okupowanych, w ten także i naszą młodzież. Podkopwały zdrowie i życie rodzinne klasy robotniczej w tych krajach, krzywdząc ją po wieczne czasy.
Za to wszystko my socjaliści — a jesteśmy i chcemy być socjalistami — winni jesteśmy wielki dług tym narodom oraz naszym towarzyszom. Musimy chronić ich przed powtórzeniem, musimy żądać czynów w miejsce słów, nie możemy poprzestać na samej tylko nadziei — nawet gdyby to była nadzieja oparta na największej wierze; nadzieja ta, nie urzeczywistniona, oznaczałaby bowiem ruinę w trzeciej wojnie z Niemcami.
Ja, który broniem sprawy naszych towarzyszów niemieckich po wojnie poprzedniej i który byłem wielokrotnie atakowany za to publicznie, u schyłku życia poświęconego klasie robotniczej świata, w imię prawdy i w imię ducha ożywającego naszych towarzyszy pod jarzmem niemieckim, muszę was prosić byćście mieli to na uwadze.

Zapewne, nadzieje chwila, gdy stanie przed nami inne zadanie. Po wojnie, gdy będziemy musieli odbudowywać nasze własne kraje i organizacje robotnicze — stosunki międzynarodowe mieć będą najwyższą doniosłość.

W ramach odbudowy świata, Międzynarodówka Socjalistyczna będzie musiała odnaleźć swe miejsce i będzie musiała być jedną z czołowych sił postępu. Lecz musimy zapytać: czy socjalizm, demokracja i wolność to dosyć?

Czasy się zmieniły, czasy się zmieniają. Wierni naszym ideałom, musimy badać przeszłość i popohleć omyłki. Nie da się uciec od odpowiedzialności: musi być określone nasze wspólne i powszechne stanowisko wobec wojny. Napaść piętnowana być musi, jako napaść, i nikt kto ją popierał z własnej woli lub kto ją tolerował, nie może znajdować się między nami.

Bezpieczeństwo jest podstawą całego życia. Pragniemy go i musimy do niego doprowadzić, imaziej socjalizm i wszystko do władz za nim idzie, nie ma być przed sobą przyszości. Lecz przydawka „socjalistyczna” nie wystarcza. Godziłoby się niegdyś na nią, lecz dostaliśmy nawiązkę. Musi to być socjalizm, demokracja, bezpieczeństwo, wolność i pokój w duszy i sercu, nie tylko na ustach.

Rzeczywistość dnia dzisiejszego mówi, że brytyjska Partia Pracy ma ten nieznieczalny zaszczyt, pełen odpowiedzialności, iż została jako jedyna wielka polityczna organizacja robotnicza, istniejąca w wolnym kraju. Jako partia, należąca do narodu, który również odkrył będzie sławą zmiążdżenia, razem ze sprzymierzonymi i raz na zawsze — jak się spodziewam — najkorzystniejszej i najbardziej reakcyjnej, jakiej świat współczesny kiedykolwiek zaznał.

Towarzysze, zebrani na tym kongresie, wierzę usilnie, że Partia Pracy będzie dla nas wszystkich opoką, na której odbudować będziemy mogli całe nasze życie międzynarodowe.

Spotkaj się ze swymi przyjaciółmi w
PRINCES RESTAURANT
PICCADILLY
Doskonała kuchnia i
przyjemny nastrój
Wielki wybór deserów
Dancing
Johnnie Class and His Clae Pigeons
oraz Deniz Walton and His Orquesta
Cubanos

W poprzednim 6-stronicowym numerze (173) „Wiadomości Polskich” (9 ilustracji): Mieczysław Pruszyński: Nieznana bitwa 8-aj armji. — Marja Pawlikowska: Poetka i jej znajomy. Przepowiednie. Frazka ironiczna. Owad ludzki. — Ignacy Baliński: Ze wspomnień o dawnej Warszawie. Lata uniwersyteckie. — Irena Piotrowska: Chelmoński w zbiorach amerykańskich. — Zygmunt Nowakowski: Bez artykułu wstępnego. — Florjan Sokół: Po kongresie Labour Party. — James Agate: Leslie Howard. — A. S. : Adolf Wielki. — ap. : Europa środkowoschodnia. — Poland and Russia. — Miscellanea. — Korespondencja. — Odczyty Zbigniewa Grabowskiego. — Skarbnica Polska. Janusz Korczak: O gramatyce. Julian Tuwim: Zosia-Samosia. Marjata Kopcińska: Modraczek i jego uczeń.

3 popularne restauracje z pratem wyszynku
BERTORELLI
19, Charlotte Street, London, W.1
tel. MUSum 4174
70-72; Queensway, London, W.2
tel. BAYwater 3160
23, Shepherds Bush Gn., London, W.12
tel. Shepherds Bush 2662

聚英酒樓
CHOY'S
CHIŃSKA RESTAURACJA
26-28, Dean St., SOHO, London, W.1
tel. GILford 6886
otwarta codziennie od 12-10 wiesz.
w soboty i niedziele od 12-10.30 wiesz.

WITTLIN NAGRODZONY W AMERYCE
American Academy of Arts and Letters i National Institute of Arts and Letters przyznały Józefowi Wittlinowi nagrodę w wysokości 1000 dolarów w uznaniu jego wioletoleń działalności literackiej. Wittlin jest jedynym cudzoziemcem spośród nagrodzonych w b.r. artystów. Wittlin pracuje obecnie nad dalszym ciągiem „Soli ziemi”; hiszpański przekład tej powieści pojawił się właśnie w Buenos Aires. Poza tym napisał esay o Kosciuszce do zbiorowej książki 20 wygnańców współczesnych o 20 wielkich wygnańcach różnych narodowości. Książka nosi tytuł „The Eternal Torch of Freedom” i ukazała się pod redakcją Emila Ludwiga.

GRODY CZERWIEŃSKIE
Nakładem Komitetu Organizacyjnego Związku Ziemi Południowo-Wschodnich i Związku Ziemi Południowo-Wschodnich ukazała się broszura „W sześćsetlecie powrotu Grodów Czerwieńskich do Polski”. Jest to sprawozdanie z przebiegu uroczystego zebrania dn. 14 marca b.r. Na broszurę składają się: słowo wstępne, kazanie ks. biskupa Karola Radońskiego, „Zawsze i wszędzie — semper fidelis”, zagajenie Piotra Siekianowicza, „Dlaczego Lwów i Wilno są naszymi”, referat Józefa Rudnickiego, „600 lat Ziemi Czerwieńskiej”, referat Władysława Wierzcholskiego „Europa a Azja”, przemówienie Józefa Godlewskiego, „Nic nas z tej ziemi wyrwać nie zdoła”, przemówienie Zenona Kurzempy „O ducha wrośniowej Warszawy”, referat Marjana Emilia Rojka „Jasno i bez niedomowień”, rezolucje I i II, „Report of the Meeting” Adama Żółtowskiego, telegamy.

KSIĄŻKI NADESLANE
The Polish Cause in the Frankfurt Parliament of 1848. By Hon. Jan Kucharszewski. Reprinted from the Quarterly Bulletin of the Polish Institute of Arts and Sciences in America, October 1942. Translated by Ludwicki Krzyżanowski. (Nowy Jork, 1942); str. 32.
The Shylock Myth, by M. J. Landa. Londyn, W. H. Allen, 1942; str. 48.

JĘZYK ANGIELSKI
Kursy korespondencyjne. Doświadczona nauczycielka udziela specjalnych lekcji angielskiego drogą korespondencji. Powodzenie zapewnione. Proszę napisać: Tutor, 64, Finchley Ct., London, N.3

Z pratem wyszynku trunków
PIWA I WINA NIERZWEJ JAKOŚCI
BRITANNIA RESTAURANT
Kuchnia angielska, kontynentalna
60, Tottenham Court Rd., London, W.1
(tuż przy Goolde Street Tube Station)

WYKWINTNA BIŻUTERIA I
ZŁOTE SZKATUŁKI
KUPNO I SPRZEDAŻ
J. I. HORWIT
94, SOUTHAMPTON ROW, LONDON, W.C.1
tel. HOLborn 0749
Firma istnieje od 30 lat

MAGISTER PRAW MARJAN ADAMASZEK
poszukuje kolegów i znajomych z Polski. Zgłoszenia: Box No. 15, c/o Carlton Berry Co., 437, Grand Buildings, London, W.C.2.

LONDON FLATS
37, Dorset Street (przy Baker Street), W.1
poleca
umeblowane oraz nieumeblowane mieszkania i pokoje
tel.: WELbeck 1302

Redaktor: ZYGMUNT NOWAKOWSKI
Printed in Great Britain for M. I. Kolin (Publishers), Ltd., by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, E.C.2; Published every Tuesday at 229/231, High Holborn, London, W.C.1.

MISCELLANEA

WSPANIAŁA MOWA CHURCHILLA
Churchill wygłosił dn. 30 czerwca w Guildhallu mowę, której najważniejszym momentem było podkreślenie ambicji imperialnej Wielkiej Brytanji i współpracy ze Stanami Zjednoczonymi. Churchill zaznaczył, że nie wstydzi się słowa „imperjum”, aczkolwiek są tacy, którzy przekładają termin „wspólnota narodów”. Zresztą oba pojęcia się dopiewają. Imperjum Brytyjskie wyszło zwycięsko z najcięższej próby, sementowało się w ogniu walki. Przyszłość świata, po zlamaniu osi, będzie zależała od tego, czy równie harmonijna i zgodna będzie współpraca ze Stanami.

Sowiety postąpiły się aż do zerwania stosunków dyplomatycznych z Polską, i krytykuje Foreign Office, które nie zrobiło większych wysiłków celem zawieszenia sporu, zanim jeszcze doszło do zerwania.

Vansittart, jak Churchill udowodnił, iż tysiącrotnie mieli rację. Stanowisko Vansittarta wynika jasno z jego książki, chociaż nie wolno mu w niej cytować rad, jakich udzielał ministrowi spraw zagranicznych.

ROSZCZENIA SPRZECZNE Z TRAKTATEM
Omawiając zagadnienie Europy wschodniej, „Manchester Guardian” z dn. 18 czerwca podkreśla, że istota konfliktu polsko-rosyjskiego leży w sporze granicznym. Sowiety, opierając się na swych pretensjach do wschodniej Polski, „oświadczają, że zamieszkali w niej Polacy są obywatelami rosyjskimi, i na tej podstawie odmawiają rządowi polskiemu prawa opiekiwania się nimi”. „Manchester Guardian” przypomina jednak, że układ polsko-sowiecki z dn. 30 lipca 1941 r. unieważniał traktaty sowiecko-niemieckie z r. 1939, które wprowadzały w Polsce zmiany terytorjalne, a minister Eden w pocie do gen. Sikorskiego oświadczył w imieniu rządu brytyjskiego, że nie uznaje żadnych zmian terytorjalnych, jakie zostały po sierpniu 1939 r.

EINSTEIN O ALTERZE I EHRLICHU
Znany (i autentyczny) pacyfista niemiecki, Otto Lehmann-Russbüldt, zdezapował dn. 22 czerwca b.r. z Londynu do prof. Alberta Einsteina w Nowym Jorku: „Komuniści rozpowszechniają pogłoski, że wycofał Pan podpis z telegramu protestacyjnego z dn. 27 stycznia do ministra Molotowa w sprawie Ehrlicha i Altera. Jeśli to prawda, proszę o podanie powodu”. Prof. Einstein odpowiedział dn. 29 czerwca b.r.: „Nigdy nie wierzyłem w winę Ehrlicha i Altera i nigdy nie ukrywałem tego podługą”.

RYM OTWARTEM MIASTEM?
„Evening Standard” z dn. 24 czerwca wita z zadowoleniem oświadczenie, że Rzym będzie bombardowany, jeśli rząd włoski nie ogłosi, że stolica jest miastem otwartym, t. zn. nie usunie z niej wszelkich obiektów wojennych. Dziennik podkreśla, że wymuszenie na Mussolinim takiego kroku byłoby równoznaczne z poważnym zwycięstwem wojskowym.

PRZECIWKO UPANSTWAWIANIU
„Weekly Review” z dn. 24 czerwca, omawiając wyniki kongresu Partii Pracy, twierdzi, że uchwalone tam rezolucje są ze sobą sprzeczne. Kongres domaga się m.in. wprowadzenia kontroli państwowej i upanstwawienia wielu dziedzin życia. W Niemczech te zasady rozwinięte są znacznie bardziej aniżeli w Wielkiej Brytanji. Jakże więc socjaliści wyobrażają sobie zadanie ponownego wychowania Niemców? Czy nie byłoby to podrózą z samowarem do Tuty? W dodatku naród brytyjski nie znosi biurokracji i mieszania się władz do spraw codziennych, a przecież to właśnie jest cechą upanstwawienia.

CZTERY POSTRACHY NIEMCÓW
Niency były się panicznie czterech rzeczy — pisał Aleksander Janta w tygodniku „Everybody's” z dn. 26 czerwca. Przedewszystkiem, przerażeniem napawają ich wiadomości z frontu rosyjskiego i możliwość przewartania tam linii niemieckich oraz okupacji Rzeszy przez Rosjan. Drugim postrachem Niemców są naloty brytyjskie, które sieją popłoch i zniszczenie. Trzecim koszmarem jest strach przed odwetem narodów ucieczonych. Już teraz wielu Niemców stara się odnieść po ludzku do jeńców wojennych lub robotników, sprowadzonych z krajów okupowanych, prosząc wzajem o pisemne potwierdzenie, że byli dobre traktowani. W ten sposób mają oni nadzieję zabezpieczyć sobie przyszłość. Wreszcie postrach czwarty — terror Gestapo, który uniemożliwia wszelką rewolucję.

Wielka Brytanja — pisze „Evening Standard” — nie szuka zemsty, lecz pragnie ocalić resztki cywilizacji włoskiej, zanim pogryzą się ona całkowicie w okropnościach faszyzmu i wojny. Jeśli uda się zmusić Mussoliniego do kapitulacji w sprawie Rzymu, miasto to będzie ocalone.

„WORLD REVIEW” O KONFLIKCIE POLSKO-SOWIECKIM
Edward Hulton, redaktor miesięcznika „World Review”, ogłasza w numerze czerwcowym swego pisma artykuł p.t. „Myśląc nagłos”. Omawiając stosunki polsko-rosyjskie, Hulton twierdzi że zagranicza polityka sowiecka była „nieco niaktowna”, że „nigdy nie dorównywała ona zręczności polityce wewnętrznej”, i dodaje że Polacy, „którzy są jednym z najdzielniejszych, a zapewne jednym z najbardziej romantycznych narodów na świecie, nie należą do najpraktyczniejszych”. Wielka Brytanja — pisze Hulton — ma prawo żądać od Polaków aby zachowywali się rozsądnie. Przecież, „jak donoszą, sam Stalin ma słabość (sic!) do Polaków i szacunek dla gen. Sikorskiego”.

Lord Vansittart przekreślił swoją karierę dyplomatyczną, sprzeciwiając się polityce upstępstw wobec Hitlera. Też te wysuwa p. E. R. S. Skeels w liście do redaktora „Truth” (z dn. 25 czerwca) i stwierdza, że zarówno

W odpowiedzi na artykuł, redakcja otrzymała list (ogłoszony w numerze z dn. 23 czerwca), z którego wynika że wolność, jaką się cieszy Croce, jest żudna. Jego dom jest stale strzeżony, każdy ruch śledzony, listy otwierane i t.d. Croce nie został aresztowany nie dlatego że jest senatorem, ale z uwagi na swoją światową sławę.

Wojna między demokracjami Zachodu a Związkiem sowieckim — pisze dalej Hulton — jest nie do pomyślenia, ale stwierdza że Polaków rozdziłają m.in. twierdzenia Rosji, iż wszyscy Polacy na terenie Sowietów są obywatelami sowieckimi. Takie stawianie sprawy mogłoby spowodować że „niektórzy z żołnierzy polskich w Skocji, którzy pochodzą z tamtych terenów, stali się żołnierzami rosyjskimi”. Hulton przypomina również „tajemnicze” (!) stracenie Ehrlicha i Altera przez „jakąś” władzę sowiecką. Redaktor miesięcznika wyraża żal, że

„FASZYSTOWSKA WOLNOŚĆ”
W „Daily Telegraph” ukazał się artykuł na temat stosunków we Włoszech; autor twierdzi, iż senatorzy włoscy mają przyzwileje i uprawnienia, których nawet Mussolini nie ośmielił się naruszyć. Dowodem tego ma być rezekma swoboda, jaką cieszy się senator Benedetto Croce, znany filozof i przeciwnik faszyzmu.

Redakcja „Wiadomości Polskich”

NOWOŚCI
WACŁAW SOLSKI
BARDOZO TAJNE SPRAWY
Wysła z druku. Do nabycia wszędzie. Cena 3/-